CZEŚĆ MARJI

Rok. XIII. Kwiecień 1935. Nr. 8.

Cudowny Obraz Matki Boskiej w Gostyniu.

TREŚĆ NUMERU:

Adres Prezesa Związku:
KS. JÓZEF CHRZĄSZCZ
Tarnów, ul. Piłsudskiego 9.
(wojew. krakowskie). Telefon 556.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. Karmelicka 41, I. p.
Telefon 187-67.
Konto czekowe P. K. O. 404.145

Warunki przedpłaty „Cześć Marji": Cena pojedyńczego egzemplarza 20 gr.
Przedpłata roczna za 1 egz. 2 zł.

Na okładce cudowny obraz Matki Boskiej z kościoła Ks. Ks. Filipinów w Gostyniu w Wielkopolsce, koronowany w 1928 r.

CZEŚĆ MARJI

MIESIĘCZNIK
SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZENNIC SZKÓŁ ŚREDNICH
ROK XIII. KWIECIEŃ 1935. Nr. 8.

Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił...

Sodaliska - człowiek czynu.

...Cudny, jeden z najpiękniejszych dni, chwila przyjęcia do Sodalicji Marjańskiej... Od ołtarza odchodzi spora gromadka sodalisek — idą walczyć w imię Jezusa, odważnie, śmiało, idą stąd na nowy, na święty bój.

A przed niemi... życie. Nęci i kusi zewsząd mirażami swobody i pseudo — zadowolenia, pociąga łatwością bez skrupułu, w imię postępu i rozwoju.

Z otwartych okien płyną krzykliwe tony jazzbandu, — kolorowe afisze rzucają w oczy jakieś nazwiska sławnych gwiazd, tam znów zawody o mistrzostwa.

»Panem et circenses«, hasło ludu rzymskiego z czasów Nerona, z czasów powszechnego upadku wszystkiego co wzniosłe — stało się hasłem dzisiejszego dnia. — Słyszy się je i wyczuwa na każdym kroku. W walce o chleb, o życie, pogrąża się z jednej strony nasze społeczeństwo, a z drugiej strony w wirze doczesnych zabaw i uciech szuka radości i życiowego zadowolenia.— »Chleba i zabaw« — ale gdzie reszta? Jakżeż dalekiem, jak obcem jest wołanie wiary.

Rzym pogański oddany rozpuście i zepsuciu szydził z wiary chrześcijańskiej i najokropniejszemi torturami starał się zgnieść ciało i ducha pierwszych chrześcijan... A jednak upadł — zwyciężył zaś krzyż Chrystusowy i mężna, silna, niezachwiana wiara pierwszych chrześcijan. — Jak podobne są czasy dzisiejsze! Jak daleko od nas Chrystus... Brną wszyscy w kłopotach szarego dnia i mało kto stara się o siebie, o swą duszę.

I tu właśnie leży teren działalności sodaliski. — Jeśli odrodzimy społeczeństwo, to tylko przez młodzież, która jedna zapalna, pełna ognia wewnętrznego, idzie śmiało naprzód, nie zważa na przeciwności. — Ich zapał, wiara w świętość swej misji zdziała więcej niż zimny rozsądek i cyniczny uśmiech osób starszych. Sodaliska to człowiek czynu, pracy, boju zwycięskiego. Umie wyzyskać każdą sposobność, by pracować, walczyć, czynić... Niema tak ciężkich i trudnych warunków, w których musiałaby pozostać bierną... Ona szuka tych warunków wszędzie. — Bywa niekiedy, że ją wyszydzą i wyśmieją — wtedy samopoczucie i myśl należytego spełniania obowiązków jest dla niej osłodą.

Czasy szkolne — to czasy pracy nad sobą samym. Jedynie przez nią zapewnić można zwycięstwo idei apostolstwa. Sama ochoczo zaprzęga się sodaliska do jarzma pracy — pamięta, że swoim przykładem daje wzór jak postępować należy. — Sodaliska ma uczyć kochać i ukochać wszystko co dobre, z zaparciem siebie nieść będzie pomoc i pociechę bliźniemu, szerzyć wiarę.

W modlitwie głębokiej zjednoczy dusze swych koleżanek, w cichem tabernakulum pokaże Jednego lekarza, który wszystkie rany uleczyć zdoła. W sposób przystępny wytknie koleżankom i otoczeniu swemu wady, da odpowiednią lekturę, by w sztuce i lekturze miast pornograficznych szpetot szukać dobrego.

Rodziców w nagrodę za ich troski i starania otuli kojącem sercem; w dom wniesie radość i to wesele, które daje czystość serca, poczucie piękna i cnoty. Odważna, nie zlęknie się walczyć o wielkość idei Chrystusowej, a ukazując marność i znikomość rzeczy ziemskich wiele dusz pozyska dla Boga. —

Sodaliska wiele zdziałać może; usuwać zło i torować drogę Chrystusowi i Matce Jego Świętej, a w ten sposób przyczyni się do zwalczania nowoczesnego pogaństwa wokół siebie, uchroni szereg dusz od zgubnych wpływów współczesnego życia.

Zofja K. Kraków.

Dobrze prowadzone posiedzenia Zarządu - warunkiem pomyślnej pracy sodalic.

Słyszy się niejednokrotnie narzekania na ospałą pracę w sodalicjach. Najczęściej są atakowane zebrania.

Na pytanie: w jaki sposób prowadzicie zebrania? co jest ich treścią? — słyszy się odpowiedź: o tem najlepiej może poinformować ks. Moderator, gdyż on je prowadzi. Posiedzenia zarządu są zagadką, gdyż w wielu sodalicjach nie mają miejsca. Z tego można wysnuć wniosek, że brak jest pracy organizacyjnej. Sodaliski są słuchaczkami biernemi, same zamało pracują organizacyjnie. Powinno być inaczej. Ks. Moderator winien być tylko, doradcą, opiekunem sodalicji, a sodaliski powinny pracować. Duchem ożywczym ma być każda sodaliska. Organem głównym — zarząd. Członkami zarządu — twórcze sodaliski, które swoją inicjatywą i energją potrafią wnieść życie do Sodalicji. W skład zarządu wchodzą: prezeska, wice-prezeska, sekretarka, skarbniczka, bibljotekarka, oraz sekcyjne poszczególnych sekcyj. Zarząd zbiera się przed każdem zebraniem miesięcznem i ustala porządek obrad zebrania miesięcznego, wyznacza prace, oraz omawia kwestje aktualne, które mają być poruszane na zebraniu miesięcznem, wyznacza referentki i koreferentki. Aby dać dokładny obraz przebiegu posiedzenia podam dla przykładu porządek obrad zwykłego posiedzenia zarządu.

Modlitwa. 1). Odczytanie protokółu z poprzedniego posiedzenia zarządu. 2). Sprawy bieżące. a) Sprawozdanie kasjerki. b) Sprawozdanie sekcyjnych. 3). Komunikaty związkowe. 4). Ustalenie porządku zebrania miesięcznego. 5). Wolne głosy. 6). Odczytanie protokółu z obecnego posiedzenia zarządu i podpisanie tegoż.

Zebranie ma być prowadzone sprężyście. Członkinie zarządu powinny przychodzić na zebrania ze zgóry obmyślanemi projektami, podawać je krótko, zrozumiale. Wszystkie postanowienia zebrań mają być wykonane. Członkinie zarządu są obowiązane pilnować sodaliski, aby spełniały solidnie swoje prace. Posiedzenie zarządu powinna prowadzić prezeska, lecz nie zawsze, inne członkinie muszą się również wciągać do pracy, toteż prezeska co kilka zebrań, powinna wyznaczać jedną z sodalisek, która pod opieką przewodniczącej prowadzi zebranie. Nie należy żałować czasu na posiedzenia zarządu. Od niego w zupełności zależy, czy ogólne zebranie miesięczne będzie interesujące, planowe i pożyteczne.

Starałam się zilustrować tok naszych zebrań, zaznaczam, że nie są one ideałem, jednak mam to przekonanie, że organizacyjnie odpowiadają zupełnie wymaganiom sodalicji. Jeżeli która z sodalicji czuje się urażoną moją krytyką, jeżeli niesłusznie sądzę, twierdząc, że w sodalicjach brak jest organizacji, proszę o artykuł dyskusyjny, postaram się sprostować moje mylne powiedzenia. Narazie jednak trwam przy swym sądzie. *Sod. Wanda Bojarska z Warszawy.*

MATKA BOLESNA

Promień słoneczny nie pieści
Już błękitu morskich fal.
Cały świat tonie w boleści,
W sercach zgroza, rozpacz, żal.

Ponad ziemią pod błękity
Dźwignął się potężny Krzyż.
Na nim Syn Boży przybity
Wznosi swe ramiona wzwyż.

Och jakże cierpi niezmiernie
Stwórca świata, Bóg i Pan!
Świętą głowę ranią ciernie,
Spływa krew z głębokich ran!

U stóp krzyża Matka Boska...
Po Jej twarzy płyną łzy,
A na czole smutek, troska...
Serce Matki z bólu drży.

Tam kona Jej Syn Jedyny,
Co miłością zbawił świat,
Baranek Boży bez winy
Stwórca ludzi, Pan i brat.

Kona w cierniowej koronie
Władca ziemi, królów Król.
Matka Boża we łzach tonie,
Widząc Jego mękę, ból.

Łączy żal swój i cierpienia
I serdeczną boleść swą
Z wielkiem dziełem Odkupienia,
Z Chrystusową świętą krwią.

Chociaż miecze wskroś przebiły
Miłujące serce Jej,
Choć umiera Syn Jej miły,
Nie żałuje męki tej.

To dla ludu Krew przelana
I dla niego krwawy trud!
Przez śmierć, mękę Niebios Pana
Spełnia się miłości cud.

Tą miłością, poświęceniem
Bóg rozproszył grzechów mrok.
Jego śmierć jest przebaczeniem,
Źródłem łask przebity bok. Z. G.

Charakter chrześcijański.

Nad prawość naturalną jest jeszcze coś większego: istnieje dobro i piękno moralne pełniejsze, mianowicie charakter moralny chrześcijański. Idealniejszy ten typ charakteru etycznego, dla którego naturalny charakter tworzy podłoże, chrześcijanin każdy może i obowiązany jest w sobie wytworzyć.

Nowy ten ideał charakteru nosi miano chrześcijańskiego, ponieważ objawił go Chrystus, gdy uczniom swoim dał nowe, wyższe pobudki działania i dostarczył łaski niezbędnej do wyrobienia sobie tego charakteru. Człowiek z charakterem chrześcijańskim spełnia powinności swoje wobec Boga, siebie i bliźnich niewzruszenie wszystkiemi myślami, słowami i czynami, a wszystko, co tym obowiązkom przeciwne, odrzuca.

Pierwszym warunkiem do wytworzenia sobie charakteru chrześcijańskiego to zdobycie niewzruszonych pewników religijnych i moralnych o przeznaczeniu i życiu człowieka na ziemi i w wieczności. Górniejszych tych prawd rozum ludzki nie jest w stanie pojąć, to też udziela nam ich Najlepszy Bóg. Nie znaczy to jednak, aby umysł chrześcijanina skazany był na bierność. Powinien on tworzyć fundament pod pewniki podane Objawieniem i sprawdzać, czy są one rzeczywiście objawioną prawdą, wolą Bożą.

Tak więc rozum opromieniony wiarą stwierdza, iż istnieje Bóg, który jest Najwyższym Rozumem, Wszechmocną Wolą i Nieskończoną Miłością. Jako pełnia prawdy, jako Najdoskonalsza Wola, jako Nieskończona Miłość Bóg jest źródłem i wzorem charakteru. Przez Miłość Swą Nieskończoną stworzył Pan Bóg człowieka, przybierając go za dziecię. Oglądać Boga bezpośrednio, spocząć jako dziecię kochające i ukochane na łonie Jego — oto najwyższy cel, jaki Stwórca wyznaczył ludziom na ich istnienie w wieczności. Odpowiednio do tego ostatecznego przeznaczenia w życiu przyszłem, Bóg zakreślił człowiekowi górniejszy cel ostateczny w życiu jego ziemskiem. Jest nim odtworze-

nie w sobie doskonałości, wizerunku, charakteru Człowieka-Boga, Jezusa Chrystusa, czyli urzeczywistnienie idei doskonałego chrześcijanina. Do tego zaś można dojść przy pomocy jasno sformułowanych reguł działania przyniesionych przez Chrystusa dla ludzkości. Pierwszą taką zasadą jest wyższa sprawiedliwość, stanowiąca tło i grunt charakteru. Różnica między sprawiedliwością chrześcijańską a starozakonną jest najwidoczniejsza. W Starym Zakonie powiedziano: »nie zabijaj«; chrześcijaninowi nietylko nie wolno zabijać, ale nawet chować gniewu do bliźniego swego. W Starym Zakonie powiedziano: »oko za oko, ząb za ząb«; chrześcijaninowi nietylko nie wolno wywierać zemsty na nieprzyjacielu, ale ma on znosić krzywdę, gdy przez to może nieprzyjaciela Bogu i sobie pozyskać. Sprawiedliwość w pierwszym rzędzie polega na unikaniu złego, którem jest grzech. Unikanie zła moralnego to dopiero połowa sprawiedliwości. Do sprawiedliwości pełnej potrzeba, żeby człowiek czynił dobrze, nabywał cnoty i doskonałości, która uwidoczniła się na ziemi w Jezusie Chrystusie. Druga nowa zasada, na której wyrasta charakter chrześcijański, to wyższa miłość Boga i ludzi. Cierpliwość, dobroć, przyjacielskość, pokora, łagodność, bezinteresowność, to są barwy, na które rozszczepia się światło miłości. Inną wielką zasadę moralną wyraził Chrystus w słowach: »Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie, niech nosi krzyż swój codziennie, a naśladuje mnie. Kto bowiem chciałby duszę swoją ocalić, straci ją, a ktoby stracił duszę swoją dla mnie, zbawi ją«.

Dalszą nową zasadą, która łączy się ściśle z poprzednią, jest nakaz Chrystusa, aby chrześcijanin ubogacił swą duszę w radość pełniejszą i wyższą od owej, którą mogą zdobyć dla siebie niechrześcijanie. Radością ową jest wesele wewnętrzne duszy, zrodzone z nagromadzonych szlachetnych myśli i z wprowadzenia ich w czyn. Przy kształceniu charakteru wciąż też na oku mieć należy wyższy ideał społeczny Chrystusa to zn. sprawiedliwość i pokój dla każdego człowieka i dla każdego narodu. Wreszcie jeszcze jedna zasada, najwyższa, która nie gasi zasad innych ale je wszystkie łączy, a wypływa z najdoskonalszej miłości Boga. Jest nią zasada: »Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi«.

Samo poznanie zasad religijnych jeszcze nikogo nie czyni doskonałym. Trzeba poznaną prawdę stosować, a to już należy do woli człowieka. »Z wiary naszej wola nasza, z woli naszej czyn nasz — charakter nasz — będzie«.

Wola dzisiejszych ludzi, to wola dzieci w ciałach osób dorosłych. Sąd ten ujemny o zaniku woli dotyczy ludzi wszystkich narodów, ale w szczególności Polaków. »Na dnie duszy polskiej leży zawsze folga .... Polak stale sobie folguje«, krótko, a dosadnie scharakteryzował tę wadę narodową nasz genjalny pisarz H. Sienkiewicz. Cóż jest przyczyną tej ustępliwości? Najogólniejszą jest grzech pierworodny, najbliższą brak należytego wychowania woli.

Metoda, którą chrześcijanin nieomylnie może nauczyć się chcieć stale dobra, jest następująca: Chrześcijanin musi niezachwianie wierzyć, że razem z łaską poświęcającą otrzymuje wlane energje, które w przeciwstawieniu do cnót nabytych własnemi siłami nadprzyrodzonemi nazywamy cnotami wlanemi.

Wśród cnót wlanych wyróżniają się trzy: wiara, nadzieja i miłość. Te trzy cnoty dążą do Boga bezpośrednio jako do swego celu, przeto zwiemy je boskiemi, czyli teologicznemi. Wiarą wznosimy się do Boga — Prawdy Nieomylnej, — nadzieją do Boga — Dobra samego w sobie, które ma nas nieskończenie uszczęśliwić, a miłością do Boga — Dobra, wszelkiej miłości naj godniejszego.

Mając te dary nadprzyrodzone, to jest łaskę i cnoty wlane, winien je chrześcijanin wyzyskać w życiu jak najtroskliwiej. Winien modlić się codzień: »Daj nam dobrą wolę« — wolę, którąby chciała dobro silnie wybierać, w postanowieniach dobrych wytrwać i dzieła rozpoczęte mimo przeszkód doprowadzić do szczęśliwego końca. Dalej należy wolę ćwiczyć w dwóch kierunkach: w niechceniu tego, co jest moralnie złem, w opanowaniu popędów niskich, w odmawianiu sobie przynajmniej od czasu do czasu rzeczy nawet dozwolonych, ale niekoniecznych, a po wtóre w chceniu, w wykonywaniu ochoczo tego co dobre. Ćwiczenie to zaś będzie dla nas łatwiejsze, jeżeli do pracy dopuścimy wyobraźnię i bogato złożone w duszy pokłady uczuć.

Postępując w wyżej podany sposób wytworzymy na pewno w sobie idealny charakter chrześcijański i będziemy śmiało mogli powiedzieć: »Żyję ja, właściwie już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«.

Sod. Janina Stankiewicz
Kraków.

DZIĘKI WAM...

Dzięki Wam Niewiasty, dzięki Wam Maryje,
Żeście do skał poszły... Nie słały niczyje
Nakazy was przecie, poszłyście w sekrecie.

Miłość Was wywiodła jeszcze przed świtaniem...
Czyście przeczuwały, że Pan zmartwychwstanie?
Balsamy-ście miały dla Jezusa chwały.

Dzięki Wam Niewiasty, dzięki Wam Maryje,
Wzmacniajcie w nas wiarę, gdy Pan dusz się kryje
Czasem dzionków parę z zmartwychwstań sztandarem.

Dajcie jak Wy ufać, pomóżcie tak wierzyć,
Że sam Zmartwychwstały na pomoc dusz bieży
Z triumfem, wszechmocą. Niech Go dusze zoczą!

Alleluja dźwięczy, Alleluja żyje
Dzięki Jezusowi! — Dzięki Wam Maryje.
Rośnie chwała Pana od zmartwychwstań rana.

C. Wolniewiczówna

Z dziedziny życia wewnętrznego.

7. Powołanie kobiet ewangelicznych.

Mówiąc o powołaniu do życia wewnętrznego rozważyliśmy ten temat na podstawie Ewangelji i wskazywaliśmy na momenty, w których P. Jezus pociągał dusze do Swojej służby. Stwierdziliśmy również i to że od duszy powołanej do doskonałości oczekuje P. Jezus wspaniałomyślności i ofiarności. Nie wszystkie jednak dusze odpowiadają powołaniu; wiele dobrze zaczyna, ale później porzuca drogę życia wewnętrznego.

Traktując ten temat, uwzględnialiśmy prawie wyłącznie powołanie mężczyzn, a to dlatego, że o nich podają Ewangeliści więcej szczegółów i że P. Jezus ich powołał do szerzenia Swego Królestwa. Na podstawie tego co powiedziano, można sobie wyrobić pojęcie życia wewnętrznego w jego początkach. Jednak, aby się nie wydawało, że P. Jezus nie dbał o pozyskanie dla Swej Sprawy świata niewieściego, albo że niewiasty wykluczył od wyższej doskonałości, przedstawimy jak P. Jezus odnosił się do niewiast, w jaki sposób je do życia doskonałego powoływał, jakie im cnoty wskazał i jak niewiasty odpowiedziały łasce powołania.

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że P. Jezus uczynił dla kobiet więcej niż dla mężczyzn, bo też kobiety więcej potrzebowały Jego pomocy. P. Jezus wyzwolił kobietę z okropnego poniżenia, w jakiem trzymał ją świat pogański. Nauką Swoją i przykładem przywrócił jej cześć i szacunek. Już sam fakt, że P. Jezus chciał mieć na ziemi Matkę, z której wziął swoje ciało i krew, wynosi niewiastę ponad wszystkie Chóry anielskie. Prócz tego P. Jezus odnosił się do niewiast z wielką dobrocią i łaskawością i pomagał im we wszystkich potrzebach.

Często w swoich kazaniach daje P. Jezus do zrozumienia, że dobrze wie, jakie troski ma kobieta, co jej dolega, czego potrzebuje. Dlatego P. Jezus dodaje im otuchy, pociesza je i ratuje. Nieraz używa porównań z życia kobiet n. p. o owej biednej wdowie, która nie może wzruszyć serca nielitościwego sędziego. (Łuk. 18. 2—5), o ubogiej niewieście poszukującej drachmy, którą była zgubiła (Łuk. 15. 8—10). Wie P. Jezus ile to musi się napracować niewiasta, która chce upiec chleb dla swojej czeladzi (Mat. 13. 33). Wie jakie ciężkie godziny przeżywać musi matka zanim nowonarodzone dziecię stanie się jej radością (Jan 16. 21).

P. Jezus okazuje Swoją dobroć niewiastom w tem, że uzdrawia je z różnych chorób i lituje się nad ich dziećmi. Ewangelja opisuje liczne uzdrowienia kobiet. I tak: Pierwszego dnia pobytu w Kafarnaum powiedziano Panu Jezusowi, że choruje świekra Szymonowa. Zaraz spieszy do niej i leczy ją (Łuk. 4. 51—37). Innym razem widzi w tłumie skurczoną i nisko schyloną niewiastę, która od osiemnastu lat chorowała. Uzdrawia ją w szabat i naraża się na zarzuty ze strony arcybóżnika i faryzeuszów (Łuk. 13, 10—17). Przed bramą miasteczka Naim spotyka orszak pogrzebowy.

To wdowa niepocieszona idzie za zwłokami jedynego syna. P. Jezus lituje się nad nieszczęśliwą matką,

pociesza ją słowy: »nie płacz«, i naraz przywraca synowi życie (Łuk. 7, 11—17). Chananejka błaga o uzdrowienie córki. P. Jezus wystawia na próbę jej ufność, a po chwili nie tylko uzdrawia chorą córkę, ale wobec wszystkich chwali wiarę owej kobiety (Mat. 15, 21—28). W Kafarnaum spieszy do śmiertelnego łoża córki arcybóżnika Jaira; po drodze przeciska się przez tłumy niewiasta, która od lat dwunastu cierpiała na krwotoki i całą majętność wydała bez skutku na lekarzy. Nie śmie prosić o pomoc, ale z wiarą dotyka szaty Jezusowej i natychmiast zostaje uzdrowiona (Łuk. 8, 43—48). Nie tylko ciała, ale i dusze niewiast leczył P. Jezus. Wracając z Jerozolimy przez Samarję, zatrzymał się P. Jezus przy studni Jakóbowej, aby wydobyć z grzechów Samarytankę i pozyskać ją dla życia czystego (Jan 4, 6—42). A gdy w Kafarnaum siedział przy stole w domu pewnego faryzeusza, weszła młoda niewiasta, o której wiele w mieście opowiadano i rzuciwszy się do nóg P. Jezusa zaczęła szlochać; na stopy Jezusowe spływały jej łzy, które włosami ocierała. A gdy faryzeusz sądzi, że P. Jezus powinien ją odepchąć od siebie, On powiada słowa: »Odpuszczają się grzechy twoje... wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju« (Łuk. 7, 36—50). Przewrotni faryzeusze przyprowadzają do Jezusa kobietę, którą przyłapano na grzechu nieczystym. Groziła jej śmierć przez ukamienowanie, tak nakazywało prawo mojżeszowe. P. Jęzus widząc tę istotę upokorzoną, poniżoną, wzgardzoną, a przytem przerażoną, zawstydzoną i skruszoną, lituje się nad nią i nietylko od śmierci ją ratuje, ale odpuszcza jej grzechy i przywraca jej sponiewieraną godność kobiecą (Jan 8, 2-11).

Niewiasty umiały się wywdzięczyć P. Jezusowi za Jego dobroć i miłosierdzie. Oto co czytamy w Ewangelji (Łuk. 8, 2, 3): »I niektóre niewiasty, które były uzdrowione od duchów złych i od chorób, Marja, którą zowią Magdaleną, z której siedmiu czartów wyszło było, i Joanna żona Chuzego, sprawcy Herodowego i Zuzanna i innych wiele które mu służyły z majętności swoich«.

Imiennie wyszczególnia Ewangelista Marję z Magdali, z której P. Jezus »siedmiu czartów« wyrzucił. Nie wiemy kiedy się to stało, jednak nie ulega wątpliwości, że to był moment powołania jej do życia doskonałego, bo odtąd towarzyszy P. Jezusowi i Jego Apostołom od Galilei z zapałem i wytrwałością pomagając im materjalnie. Druga to była Joanna żona Chuzego prokuratora i zarządcy pałacu Heroda. Z wdzięczności za uzdrowienie syna — o czem opisuje św. Jan (4, 46—53) i za zgodą swego męża przyłącza się do niewiast, które się opiekowały P. Jezusem. Wspomina jeszcze Ewangelista niejaką Zuzannę, która musiała pochodzić z wyższej sfery.

Było zresztą i innych wiele, »które Mu służyły z majętności swoich«.

W zakresie ówczesnego zadania kobiet, przyczyniały się do szerzenia królestwa Bożego. Troszczyły się bowiem o potrzeby życia codziennego P. Jezusa i Jego uczniów. P. Jezus, który pamięta o wszystkich stworzeniach, który karmi ptaki i odziewa lilje polne, sam nie posiada tyle, by swój i swoich uczniów głód zaspokoić. W najgłębszej pokorze żyje z jałmużny; w boskiej roztropności przyjmuje pomoc owych pobożnych niewiast, aby nie być ciężarem tych biedaków, którym

zbawienie ogłasza. A te opiekunki P. Jezusa stały się pierwowzorem nieprzeliczonych zastępów owych niewiast pobożnych, które zdobić będą ołtarze Pańskie, sporządzać szaty liturgiczne i spełniać wielorakie dzieła miłosierdzia z miłości P. Jezusa.

Nie trzeba chyba dodawać, że postępowanie P. Jezusa i Apostołów względem tych uczenic było tak delikatne i czyste, że największym nawet wrogom na myśl nie przyszło podnosić z tego powodu choćby najmniejsze zarzuty przeciw P. Jezusowi i Jego uczniom. Zapewne przyczyniły się do tego również subtelność, bezinteresowność i delikatność owych niewiast. Nie ulega wątpliwości, że one zostały powołane do życia doskonałego; a że z tej łaski skorzystały świadczy fakt, że w godzinie śmierci Jezusa stały pod krzyżem, że zakrzątały się około Jego pogrzebu i dostarczyły kosztownych płócien i wonnych maści dla Jego Najśw. Ciała, że zostały przy grobie Jezusa tak długo jak tylko było można i że w niedzielę rano pospieszyły do grobu, by Mu oddać przysługę miłości.

Rozważymy następnie powołanie innych niewiast i postaramy się scharakteryzować ich życie wewnętrzne.

L.

NASZE ZMARŁE SODALISKI.

Ś. p. Irka Cieślewiczówna

prezeska Sodalicji przy Gimn. im. Gen. Zamoyskiej w Poznaniu z r. 1932/33.

Wpatrzona w Marję naśladowała dwie wielkie Jej cnoty — pokorę i prostotę. Dnia 11. lutego b. r. złożyła P. Jezusowi ostatnią wielką ofiarę — życie. Ze słowami: „Matuś, jam Twoja, zabierz mnie do Siebie“ — poszła, przez Marję, do Jezusa.

Nadesłano do Redakcji naszej na cele misyjne:

Sodalicja M. przy Seminarjum i Gimnazjum im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu około 800 znaczków pocztowych i funt stanjolu.

Sodalicja M. przy Seminarjum w Dębicy 3 obrusy na ołtarz, 1 koronkę do obrusa, 6 ręczniczków, 2 serwetki, 4 obrazy P. Jezusa akwarele, setkę obrazków, około 4 tyś znaczków poczt. i 1 kg. stanjolu.

Sodalicja M. przy Gimnazjum ż. w Pułtusku, zamiast kwiatów z okazji imienin ks. Moderatora Kazimierza Bruzdewicza, 24 zł. 60 gr.

Sodalicja M. przy Państw. Seminarjum nauczycielskiem i ochroniarskiem w Krakowie, 15 zł.

Sodalicja M. przy Państw. Gimnazjum w Rogoźnie wielkopolskiem 1 obrus, 1 komżę, 1 stułę, 2 sukienki, 3 korporały, 6 ręczniczków, 7 palek, 7 tysięcy znaczków pocztowych, ponad 2 kg. stanjolu i po kilkadziesiąt obrazków, koronek i medalików.

Ofiara Krzyżowa a Ofiara Mszy św.

Gdy Chrystus Pan umierał na górze Kalwarji, dokonała się tam Ofiara, wielka, niepojęta, przedziwna... Góra Kalwarji była wtedy ołtarzem i na tym ołtarzu na drzewie ofiarował się Baranek święty za grzechy ludzkości. Wisiał między niebem i ziemią jako pośrednik między Bogiem a grzeszną ludzkością. Krzyż Jego święty stał się kluczem, którym otworzył Chrystus — Odkupiciel zamknione niebiosa, z góry tej, spłynęły strumienie Krwi Chrystusowej i obmyły z win ziemię całą. Chwila śmierci Chrystusowej była przełomowa w dziejach ludzkości. Skończył się w tej chwili Stary Zakon, zakon bojaźni, zaczął się Nowy, Zakon miłości, w którym inaczej ułożył się stosunek ludzkości do Boga.

Na pamiątkę Swej Męki ustanowił P. Jezus we Wielki Czwartek wieczorem Mszę św. Odprawił On wtedy pierwszą na świecie Mszę św., ustanowił Najśw. Sakrament, dał Apostołom pierwszą Komunję św., dał im władzę odprawiania Mszy św. mówiąc: »To czyńcie na Moją pamiątkę«. Nie chciał, by ludzkość zapomniała o Jego Ofierze, Jej pamiątką ma być Ofiara Nowego Zakonu, codzienna Ofiara Mszy św. Św. Paweł pisze (I. Kor. XI 26): »Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili śmierć Pańską będziecie opowiadać«. W każdej Mszy św. ponawia się ofiara Chrystusowa w sposób bezkrwawy. Ołtarz jest wtedy jakby drugą Kalwarją, przez ręce kapłana składa Chrystus nanowo Bogu Ojcu świętą i wielką Ofiarę.

Tak często słuchamy Mszy św. czy jednak Ją rozumiemy? Gdybyśmy mogły być obecne przy śmierci Chrystusowej na górze Kalwarji, o jakże byłybyśmy wtedy wzruszone, współczujące, wdzięczne. Czy ten sam nastrój w naszych sercach panuje wtedy, gdy słuchamy Mszy św. Czy ogarniają nas wtedy uczucia miłości, wdzięczności i czci głębokiej?

W roku obecnym, gdy kończy się rok jubileuszowy, a wraz z nim 1900-letnia rocznica Męki Pańskiej i zarazem ustanowienia Mszy św. powinnyśmy to sobie dobrze uświadomić, że Msza św. to powtórzenie Ofiary Chrystusowej w sposób bezkrwawy. Na zakończenie roku jubileuszowego będą w Lurd i gdzieindziej po świecie odprawiane liczne Msze św., w Lurd przez 3 dni i noce bez przerwy. Wysłuchajmy

i my, na zakończenie roku świętego choćby jednej Mszy św. w intencji podziękowania P. Jezusowi za Jego Mękę i za dar Eucharystji. Niech owocem zbawiennym roku Odkupienia będzie dla nas głębsze ukochanie cierpiącego Zbawiciela, serdeczniejszy do Niego stosunek jako Boga eucharystycznego i pobożniejsze słuchanie Mszy św. *Em.*

Moja własna ofiara w czasie Mszy św.

Drogi Zbawca, który od wieków ofiarował się krwawo za nas grzeszników Swemu Ojcu Niebieskiemu, nie przestaje i teraz, ale codziennie w czasie Mszy św. ponawia Swą ofiarę.

Jakaż jest moja ofiara w czasie Mszy św.?

W czasie bezkrwawej Ofiary, rozważam mękę P. Jezusa starając się jaknajwięcej zapomnieć o świecie, a być duchem stale przy P. Jezusie — począwszy od Ostatniej Wieczerzy, aż do śmierci krzyżowej — towarzysząc Mu na Golgotę. Przytem, polecam Zbawicielowi potrzeby swoich najbliższych, krewnych, przyjaciół, a nawet i nieprzyjaciół.

Często ofiaruję Mszę św. za tych, którzyby nieraz tak łatwo mogli jej wysłuchać, a nie czynią tego — czy to z lenistwa, czy też z lekkomyślności.

Także za tych, którzyby bardzo chętnie, wprost z radością chcieli uczestniczyć w ofierze Mszy św., a którym nie pozwalają obowiązki, lub też ciężka choroba.

Staram się pamiętać też o tych cichych pracownikach Bożych — kapłanach, misjonarzach, którzy nieraz życiem przepłacają swą pracę, a których świat nieraz tak czarną obdarza niewdzięcznością.

Nie zapominam też o prześladowanych w Rosji — o masonach, o naszej kochanej Ojczyźnie i jej tułaczach.

Kiedyindziej ofiaruję za dusze w czyścu cierpiące, zwłaszcza za te, które może z mojej winy cierpią — także za te dusze, które kochały bardzo Matkę Najświętszą.

Na końcu ofiaruję Boskiemu Sercu Jezusowemu wszystkie me troski, cierpienia, wesela, miłość moją, a nawet proszę, aby raczył przyjąć i zapisać moje imię na zawsze . . . i w niebie.

„Mój Jezu, w Boskie Serce Twe
Racz wpisać proszę imię moje,
I na Twą własność przyjmij mię,
Niech wiernie przetrwam życia boje.
— — — — — — — — —
Bo kto Twe Serce znalazł raz,
Dasz mu królować w wieczny czas".

Jot — Ka
„Dziecię Jezusa i Marji".

Zakończenie roku św.

Na zakończenie roku Jubileuszowego odprawiane będą w grocie Lurd w dniach 26-28 kwietnia br. przez 3 dni i 3 noce bez przerwy Msze św. t. j. razem 144 Msze św. z rzędu i to przez kapłanów różnych narodowości. Poraz pierwszy w historji świata dał Papież takie pozwolenie. Lurd w tych dniach będzie jakby obrazem całego świata katolickiego, w którym nieustannie po całym świecie są Msze św. odprawiane.

Nadto urządzone będą w Lurd inne uroczystości, na które zjadą pielgrzymki z całego świata, także i z Polski.

W Częstochowie urządzona będzie przez 3 dni i noce nieustanna adoracja Najśw. Sakramentu i procesje eucharystyczne po wałach, wreszcie procesja jubileuszowa z katedry na Jasną Górę.

Intencja miesięczna na kwiecień.

Za misjonarzy na wyspach Oceanu spokojnego.

Między Azją i Australją a Ameryką znajduje się Ocean Spokojny, olbrzymi zajmujący prawie czwartą część powierzchni kuli ziemskiej. Znajduje się tam, wśród jego wód około półtora tysiąca wysp i wysepek, zamieszkałych przez ludność tubylczą i częściowo przez napływową z Japonji, Chin i Ameryki. Razem zamieszkuje te wyspy około 2 miljony ludności, należącej do wszystkich prawie ras, a przeważnie pogan, bo katolików jest wśród nich tylko około 240 tysięcy.

Katolickie Misje zaczęły się na tych wyspach jeszcze w XVI w., rozwijały się jednak, z powodu wielkich trudności, bardzo powoli. Obecnie znajduje się tam 17 wikarjatów apostolskich, około 500 kapłanów misjonarzy, około 400 braci, ponad tysiąc zakonnic i ponad 2 tysiące katechistów.

Praca misyjna na tych wyspach natrafia na wielkie trudności. Wyspy te są bardzo od siebie oddalone i rozrzucone na przestrzeni 20 razy prawie większej od całej Europy, dlatego utrudniona jest bardzo komunikacja między niemi. Okręty przybijają tam rzadko, raz na kilka miesięcy. Misjonarze nie mogą się skomunikować, brak im często środków materjalnych, lekarstw i t. d. Przeróżne szczepy mieszkające na tych wyspach, mają swe odrębne języki, zwykle trudne do wyuczenia się, co również utrudnia pracę misjonarzom. Wreszcie często cyklony i trzęsienia ziemi niszczą budynki na tych wyspach.

I znowu i ci misjonarze, pracujący wśród takich trudności i w tak trudnych warunkach, potrzebują naszej pomocy, tak materjalnej jak i moralnej, potrzebują naszej modlitwy, by im uprosiła łaskę z niebios. Naszym modlitwom poleca ich w tym miesiącu Ojciec św.

Aeroplany dla Misyj.

Kościół katolicki posługuje się w swej pracy misyjnej o ile możności nowoczesnemi środkami lokomocji. W tej myśli ufundowali katolicy niemieccy dwa nowe aeroplany dla misyj. Otrzymały one imiona Apostołów Piotra i Pawła. Większy z nich — Piotr, zaopatrzony w kabiny — użyty zostanie na misjach w południowej Afryce, mniejszy, dwuosobowy Paweł na Nowej Gwinei.

List Misjonarza.

Ks. Teodora Wieczorka do Koła Misyjnego alumnów Sem. Duch. w Krakowie.

Salesian Prowince
China, Hongkong.

Z największą chęcią zastosuję się do wyrażonego życzenia, przesyłając Wam niniejszem nieco wiadomości ogólnych z pola misyjnego w Chinach.

Jak Wam wiadomo, Chiny są jednym z największych Terenów misyjnych. Kraj ten zwraca na siebie uwagę nietylko nas misjonarzy katolickich, ale i innych, a przedewszystkiem bolszewików i protestantów, którzyby również pragnęli 400 miljonową tę ludność pozyskać dla siebie. Współzawodnictwo pod tym względem jest zażarte, gdyż chodzi o to, czyjemi będą Chiny pod względem ideowym na przyszłość: bolszewików, protestantów lub też naszemi. Protestanci wyrzucają w tym celu rokrocznie ogromne sumy pieniężne, bolszewicy zaś chcą zawojować Chiny mieczem tak, że kilka rozległych prowincyj jęczy już pod panowaniem ich czerwonej armji. I my więc misjonarze katoliccy nie możemy zostać w tyle, gdyż każdy dzień opóźnienia może się dać ujemnie we znaki w dziejach rozwoju katolicyzmu Chin na przyszłość. Dlatego nie przestajemy wołać o Waszą pomoc, drodzy Przyjaciele, bo po Bogu, jedynie od Was z Polski wyglądamy skutecznej pomocy.

Wojsko rządowe jest w nieustannej walce z armjami czerwonemi. Walka ta jest zacięta, nieubłagana. Kto z żołnierzy wpadnie w ręce przeciwnika, nie uchodzi żywcem, lecz zostanie rozćwiartowany. Gazety miejscowe milczą o zgrozą przejmujących epizodach tych walk, tylko poszczególni żołnierze, wracający z frontu, opowiadają niejedno o okrutnych tych zajściach.

Inną plagą, gnębiąca ludność chińską są liczne grasujące bandy rozbójnicze, nieraz dobrze zorganizowane. Właśnie niedawno temu został pewien mniejszy okręt francuski przez piratów splądrowany. Rozbójnicy ci wsiedli w Hongkong na okręt jako spokojni podróżni, a w pewnej chwili, na odległości 3 godzin od Hongkong, wyciągnęli nagle ukrytą swą broń, ubezwładnili załogę, zagrabili towary a majętniejszych pasażerów uprowadzili w zakład ze sobą. Ci naturalnie muszą wielkie sumy za okup zapłacić, gdyż inaczej zniknęliby z tego świata. Ofiarami takiej bandy zbójeckiej stali się również przed trzema latami nasi dwaj misjonarze, mianowicie: nasz biskup H. Versiglia i pewien ksiądz, który mu towarzyszył w podróży pasterskiej. Echa podobnych scen rozlegają się nie mniej i dziś mimo, że rząd ze wszyskich sił zwalcza owe bandy pijackie, i nieraz wielu uchwyconych śmiercią ukarze, nie przestają grasować, lecz wyrastają po odejściu żołnierzy jak grzyby po deszczu. Stosunki te ma się rozumieć znacznie utrudniają pracę misjonarską, gdyż nigdy nie można być pewnym ni mienia, ni życia. Mimo to zaznaczają się wszędzie objawy budzącego się życia. Prawda, że daleko im jeszcze do naszej europejskiej cywilizacji i urządzeń nowoczesnych. Jednakże zaczynają się w ostatnich latach ujawiać niestrudzone wysiłki na drodze postępu. I tak więc zmieniają Chiny dziś stopniowo swe oblicze: Wszędzie powstają na wzór europejski drogi bite, łączące główne osady ze sobą, podczas gdy dotąd przez tyle wieków zadowolniano się szerokiemi traktami, będącemi raczej pasmem ziemi niezaoranej, niż drogą. Po nowych gościńcach zaczynają nawet, już kursować tu i ówdzie komunikacje autobusowe. Tem samem misjonarz może szybciej przenosić się z jednego miejsce na drugie. Pozostaje jednak jeszcze wiele do zrobienia. Prędkiemu przeobrażeniu pod tym względem ulegają miasta nadbrzeżne: nowoczesny przemysł zaczyna tam powoli docierać. Ciasne dawne uliczki ustępuja miejsca przestrzennym jezdniom tak, że dzisiejsze miasta chińskie przedstawiają doprawdy dziwny widok. Szerokie, czyste ulice, wzdłuż których wznoszą się wielopiętrowe gmachy — a tuż obok dawne, ciasne, stęchłe zaułki z niskiemi, walącemi się chałupami czy szopami, z których miniona przeszłość wygląda. Przypominam sobie, w jaki sposób przystąpił do takiej przebudowy mandaryn miasta Shiuchow, stolicy naszego wikarjatu misyjnego. Wydał on rozporządzenie, by miejscowa ludność w przeciągu określonego czasu wyprowadziła się ze starych zabudowań przy głównej ulicy położonych. Ludność sama musiała zburzyć dawne swe chaty, a ponadto w oznaczonych miejscach zgodnie według nowego, rysowanego planu miasta, budować sobie własnym kosztem nowe domy. Ktoby się odwa-

żył rozporządzenie to lekceważyć, temu po oznaczonym terminie czasu nadesłanoby niezwłocznie kilku żołnierzy, którzyby wyrzucili właściciela na bruk i zburzyli dom jego żelaznemi hakami. Wobec tego w krótkim czasie stanęły dwa rzędy większych pięknych domów po obu stronach rozszerzonej ulicy. Można łatwo sobie wyobrazić, jak zpowodu podobnych radykalnych zarządzeń miejscowi mandaryni (wojewodowie), są znienawidzeni przez ludność. Rozumieją oni to dobrze, i dla tego, gdziekolwiek się udają, towarzyszy im zawsze kilku żołnierzy z bronią gotową do strzału, by w ten sposób wpłynąć zastraszająco na ludność.

Pomimo tych ulepszeń i wysiłków w zaprowadzeniu porządku i ładu, my misjonarze napotykamy na wiele trudności i narażeni jesteśmy na wiele niebezpieczeństw. Życie każdego z naszych misjonarzy salezjańskich w naszym wikarjacie jest pełne przygód, głównie zpowodu grasującego zewsząd bandytyzmu. Między wielu innemi zajściami zdarzyło mi się raz, że ścigało mnie trzech opryszków, chcąc mnie zabić za to, że wstawiłem się do dowódcy ich za jednym katechumenem, uprowadzonym przez nich w celu wykupu 3000 dol. Pan Bóg jednak czuwał nademną i szczęśliwie wyprowadził mnie z tego niebezpieczeństwa życia. Miałbym wiele podobnych wypadków do opowiadania Wam, lecz tym razem zaprzestaję na tem, przy innej okazji więcej Wam napiszę.

Polecając się Waszym pobożnym modlitwom pozostaję oddany w Chrystusie.

Sodalicja P. Gimnazjum w Krotoszynie.

Podziękowania.

Najśw. Matuchnie i św. Teresie serdecznie dziękuję za otrzymaną łaskę i proszę o dalszą opiekę — sodaliska z Tarnowa; Najśw. Matuchnie za wysłuchaną prośbę składa najserdeczniejsze podziękowanie, oraz pokornie prosi o dalszą opiekę — sodaliska ze Lwowa;

OBRAZKI Z NASZEGO ŻYCIA

„Kochać będziem krzyż i ciernie...“

»Nie opuszczaj nas, Jezu nie opuszczaj nas«... zaintonowały rzewnie organy, a ludzie pochwycili melodję i śpiewali. Rozśpiewał się kościół cały, tylko Hala trzymając głowę spuszczoną, milczała. Była w stanie zupełnej, apatji. Do kościoła weszła niewiadomo poco, bo właściwie to wyszła przecież na przechadzkę z zamiarem uspokojenia się i żeby nikt nie widział łez, które ukazywały się w jej jasnych oczach. Teraz, klęczała z twarzą ukrytą w dłoniach, zajęta tylko swoją troską i smutkiem, który gnębił ją już od kilku tygodni. »Chryste, pomóż!« Szepnęły jej usta, lecz serce nie poruszyło się wcale. A wokoło ludzie śpiewali nadal tę tak pełną ufności pieśń: »Już Ci służyć będziem wiernie, kochać będziem krzyż i ciernie«.

W zmęczonej głowie Hali zaczęło uparcie krążyć pytanie: »Jak można kochać krzyż i ciernie, przecież to one właśnie są narzędziami, które tyle cierpień zadały Chrystusowi« i Hala zaczęła rozmyślać nad Męką Pańską. Jednak szło jej to opornie. Nagle, jakby uniesiona wewnętrznym rozkazem podniosła głowę. Klęczała przed ołtarzem, na którym był wielki krucyfiks, a na nim boleśnie rozpięty Jezus. Spojrzała na jego słodką, zbolałą twarz i patrzyła długo... długo, a gdy znów oparła głowę na dłoniach, zaczęła na nowo rozmyślać o tej wielkiej świętej ofierze. Szła z Panem Jezusem od Annasza do Kajfasza, widziała Go biczowanego, widziała jak na Jego świętą głowę źli ludzie kładli cierniową koronę, widziała jeszcze jak wlókł się z ciężkim krzyżem, a gdy stanęła z Nim na Golgocie i gdy słyszała Jego słowa: »Wykonało się«... już kochała krzyż i ciernie. Przecież Pan Jezus chętnie znosił tę krzyżową ofiarę, przecież to właśnie krzyż sprawił, że cały świat został odkupiony, na krzyżu właśnie dokonała się największa Ofiara miłości, jakiej świat nie jest w stanie zrozumieć.

Hala zrozumiała »krzyż i ciernie«, uparta jednak troska powróciła i duch buntu na nowo zaczął jątrzyć jej serce: »Boże, dlaczego właśnie ja muszę ten smutek znosić, przecież ja chcę też być szczęśliwa«, skarżyła się Hala.

„W krzyżu ochłoda, w krzyżu osłoda
Dla duszy smutkiem zbłąkanej;
Kto krzyż odgadnie ten nie upadnie.
Z boleści sercu zadanej“...

Na wzburzone serce Hali, padały słowa cichej pociechy i ukojenia. Jeszcze raz spojrzała na krzyż i u stóp

Jezusa złożyła już bez wahania ofiarę swojego serca. Już się nie będę skarżyła, Jezu kochany, bo mnie tego nauczyły »krzyż i ciernie« szepnęła. Na jej splecione do modlitwy dłonie spadały jasne łzy...

Sodaliska H. K.
Gimn. w Król. Hucie.

Popielec Hanki.

Dominus vobiscum... Pochylone głowy błogosławi kapłan od ołtarza... pokorny szept modlitw płynie z ust ludzi, wznosi się woń kadzidła... jarzące światła na ołtarzu.

Hanka znalazła się wśród tego tłumu rozkołysanego, rozrzewnionego modlitwą. Widziała wszystko, i na wszystko patrzyła, bo przyszła do kościoła.

Jakże? Dziś popielec! Co roku chodziła do szkolnego kcścioła, od maleńkiej dziewczynki od pierwszej klasy przez wszystkie lata. Pamięta jak dziś! Tak samo ksiądz katecheta — tylko zamiast tych ludzi były jej koleżanki starsze i młodsze, tylko ona miała wtedy taką duszę niewinną.

Potem te trzy lata w seminarjum, a potem... Przebiega w myśli wypadki...

I dziś także przyszła. Przecież to popielec, a ona sodaliska.

Nagle drgnęła... Od ołtarza Kapłan zaintonował — »Wisi na krzyżu«...

Jakto? Wisi na krzyżu...

Hanka jest jeszcze pod wrażeniem gorączkowych słów rzucanych przez znajomych. Bawisz się?.. Dziś ostatki!.. Idę do fryzjera... trzepała jakaś spotkana koleżanka. Wzruszyła ramionami... Nie, nie ciągnie, jej tam... Po co?

Takie to strasznie niemądre.

Stanęła jej w myśli roztańczona sala, wymalowane panie, szablonowi mężczyźni... Pustka... brr... Wzdrygnęła się... Nie — nie, ona nie pójdzie.

W głębi moralnej swej istoty czuła, że to nie jest jej cel życia jak tylu innych koleżanek — że jej tam nie ciągnie...

Więc jakże? Wczoraj jeszcze ludzie uprawiali szaleństwo, jak się o tem wyrażała, nie nawet dziś, bo popielec rozpoczął się o 12-tej w nocy — a oni?

A teraz? »Wisi na krzyżu«...

Jakiś bezbrzeżny smutek ją ogarnął. Zaczęła śpiewać z ludźmi...

Płakać za grzechy...

Suchy szloch nią wstrząsnął... Ona przecież grzeszyła. A Pan Jezus... Wisi na krzyżu — za grzechy, za jej grzechy. Fala ludzi pchnęła ją do ołtarza... Tam kapłan posypywał głowy popiołem. Nadstawiła czoło, niech czuje popiół na głowie — tak — tak.

Uklękła gdzieś z boku. A ludzie śpiewali »Ludu mój ludu... cóżem Ci uczynił«... Hanka nie śpiewała, a łkała wewnętrznie... Czuła w tym śpiewie niewypowiedzianą skargę — ból — żal. Nie widziała nic. W uszach brzmiały jej słowa śpiewu.

Wyszła druga Msza św... Podniesienie! Westchnienia. Urywane szepty modlitw. Poprzez mgłę kadzideł widziała rozpięty krzyż a na nim... Zbawiciel! Przemilkły głosy dzwonków. Skończyła się św. Ofiara. Pogasły światła... Coraz mniej westchnień — coraz mniej szeptów...

Ludzie zwolna się rozchodzili. Hanka klęczała...

Na wieży kościelnej rozegrał się dzwon, ale jakoś smutnie...

Jej dusza była przepełniona dźwiękami — »w czemem zasmucił — albom w czem zawinił«...

Zlewały się tony drgającej w jej duszy z drganiem dzwonu, który zwolna milkł — coraz ciszej... coraz ciszej...

— — — — — —

Hanka wyszła z kościoła ostatnia — wyszła — Odrodzona.

sod. Monika Gałowa, Kraków.

Ostatnie chwile Irki.

Dochodziła 9-ta wieczorem, kiedy biegłam do ciężko chorej Irki. Pomyślałam, że pewnie ostatni raz zobaczę ją żywą.

Na korytarzu szpitala płonęły nocne lampki; trochę niepewna wsunęłam się do pokoju chorej. Leżała bledziutka, a w koło niej klęczały siostry zakonne. — Uspokoił mnie nagle zwrócony jej wzrok ku mnie. Ucieszyłam się — Irka jeszcze żyła, a nawet mnie poznała.

Wśród ciszy, którą roztacza dokoła siebie zbliżająca się śmierć, myśli moje pobiegły wstecz...

— — — — — — —

Irka była naszą koleżanką szkolną, należała do Marji. Kochałam ją. Jej życie szczególnie wiele budziło we mnie refleksyj. Ona kochała Boga; to szczególny rys życia Irki. Miłość Bożą zdobywała cnotą pokory i prostoty. Wrodzoną miała cichość — cichość była właściwością jej charakteru. Innej nie mogłabym sobie Irki wyobrazić. Cicha w domu, w szkole — wszędzie. Tą cnotą zdobywała nasze serca. Rzadko usprawiedliwiała się ze swoich błędów, prawie, że nie czyniła tego. Cichość taką miał sam Bóg uszlachetnić i nadać jej dźwięk czysty.

Dużo brakowało jej jeszcze do doskonałości. Gdyby tylko była chciała prawdziwie, więcej mogła była Bogu dać. Irka nie dawała Bogu całej siebie, a On tak bardzo ją ukochał. Brakowało jej dwóch rzeczy: cierpienia z ufnością i ofiary. Sama nie potrafiła się na nie zdobyć, słabość ludzka stawiała trudności i przeszkody.

W tej jednak chwili gdy Irka przełamała największy swój opór wewnętrzny, gdy po długiem szukaniu zdecydowała się wejść na zupełną nową drogę życia, która budziła w niej wielką obawę i lęk — złożyła Bogu pierwszą ofiarę. Uczyniła ją dla idei miłosierdzia chrześcijańskiego, na szlakach św. Wincentego à Paulo.

Zaledwie kilka dni przed wstąpieniem do postulatu zawsze dotąd zdrową Irkę Bóg złożył na łoże boleści. Chciał ją mieć całą, wyłącznie dla Siebie i zaczął cierpieniem fizycznem działać na duszę swego dziecięcia. Trzymiesięczny okres choroby stał się pasmem wielkich, dotkliwych bólów. Ten, który ją wybrał, a którego coraz więcej uczyła się kochać, przygotował jej drogę oczyszczenia. Bolesna, trudna ona być musiała, aby duszę nieufną i chwiejną przemienić.

Irka cierpiała dużo. Z podziwem patrzyłyśmy jak początkowo walczyła, by dobrze cierpieć. Czasem nie udawało jej się to, wygoda

znowu zwyciężyła, zniechęcenie na nowo opanowało ducha.

A dzisiaj, teraz? — gdy popołudniu przesunął się szereg koleżanek przed łóżkiem chorej, nie mogły jej poznać, dziwiły się, że tam, bledziutka, leży nasza Irka tak spokojna i pogodna w swem cierpieniu. Irka przeszła przez boską szkołę cierpienia, która słabego człowieka w silnego zamienia. Prawie nieziemska uduchowiona twarzyczka mówiła nam o tem, mówiły jej zdania dziwnie dojrzałe.

Podczas długich dni choroby Irka ukochała obraną drogę życia. Obawę przed trudem przyszłego posłannictwa zastąpiła radość. Niepowstrzymana chęć urzeczywistnienia pragnień dodawała jej sił, a chwile pozornej poprawy sprawiały jej tak dużo radości. Irka chciała żyć.

Zaledwie cztery dni minęły jak parta żądzą życia po raz pierwszy od kilku miesięcy stawiała kroki w pokoju. Lecz nie tak chciał Bóg.

— — — — — — —

Dochodziła 12-ta w nocy kiedy odmawiałyśmy litanję za konających. Nie mogłyśmy uwierzyć, że to już agonja.

Irka, zupełnie przytomna, leżała spokojnie, wsłuchując się w słowa modlitwy. Nie odrywałam oczu od jej postaci. —

Była śliczna — od białego tła poduszki odbijały ciemne, długie warkocze, okalając bladą twarzyczkę. Oczy miała przysłonięte. Blask palącej się gromnicy zaróżowił ją lekko.

Patrzałam w nią bez ustanku; była wśród nas ciałem, dusza oglądała świętsze rzeczy.

...Nastąpiła chwila ciszy, w którą padły mocne słowa ochodzącej od nas Irki: »Zaśpiewajmy — Te Deum...« ze zdziwieniem, z radością powtórzyły szeptem siostry zakonne.

Spełniłyśmy ostatnie na ziemi życzenie.

...Świeca gromniczna płonąca rzucała swe ciepłe blaski na twarz konającej, niecąc zorze nowego dla niej życia pozaziemskiego.

Z soboty na niedzielę — wśród szału roztańczonych ludzi po salach dancingowych miasta — tu, w cichym pokoju szpitalnym, dogasało młodziutkie, dziewczęce życie doczesne. Irka dojrzała dojrzałością dzieci bożych, za chwilę miała z rąk Boga odebrać świadectwo dojrzałości chrześcijańskiej, »Maturitatis Christianae«.

Irka miała jeszcze jako — Sodalis Mariana — i była prezydentka sodalicji złożyć hołd ziemski Najdroższej swej Matce. W ostatniej chwili życia zamierające usta szepcą: »Matuś, jam Twoja, zabierz mnie do siebie«... i już nie było jej wśród nas.

Nieopisane uczucie wyzwolenia i radości opanowało nasze dusze i serca.

A nazajutrz obchodziła ziemia pamiątkę Objawienia się Najśw. Panny w Lourdes.

— — — — — — —

Długi orszak współczujących koleżanek i znajomych posuwał się ulicami Poznania ku odległemu cmentarzowi: sunął obok gimnazjum, którego była uczenicą i abiturjentką, obok sklepu spożywczego z którego już jako ósmaczka wybiegała z bochenkiem chleba i koszyczkiem w ręku załatwiając zakupy, obok kościoła, w którym szukała światła dla duszy na przyszłość w konfesjonale i przed tabernakulum.

Przed jej białą trumną łopotał sztandar sodalicji, który dumnie

niosła przed ołtarz Cudownej Królowej Jasnogórskiej podczas przedostatniego zjazdu sodalicyj żeńskich szkół średnich. Szły dzieci »Dziecięctwa Jezusowego«, któremi się zajmowała w parafji — i ich proporczyk nad jej pochylił się grobem...

Gdy ciało Irki spoczęło w ciemnym grobie, jako zasiew zmartwychwstania, rozległo się nad nim święte sodalicyjne ślubowanie współsodalisek — »Królowej Swej jam wierność przysięgała«. — Matka ochroniła swe dziecię od błędnego kroku — byłyśmy tego świadkami.

Błagałyśmy w głębi duszy, by Najlepsza z matek — Immaculata — zamieniła rychło wianek mirtowy na jej skroniach na wieniec wiekuistej chwały.

Z sodalicji gimnazjalnej – „Immaculata". Poznań.

SODALISKI MIĘDZY SOBĄ.

Na łamach pisemka przesyła pozdrowienia serdeczne dla sod. Irki z Pińska i dla wszystkich sodalisek, które były na Zjeździe sodalicyjnym w Krakowie — sod. Wi-Ga Nowy Sącz.

W odpowiedzi na apel sodalisek z Myślenic w sprawie realizacji uchwały zjazdu Sodalicyjnego o „Dniu Myśli Maryjnej", przedstawiamy nasze projekty i zamiary. Odpowiadamy najpierw na pytanie: czy dzień ten ma być wspólny dla wszystkich Sodalicyj? Oczywiście, że tak. Świadomość, że nasz głos, oddający cześć Marji, jest jednym z ogromnego chóru miłości, który płynie ku niebiosom z całej polskiej ziemi, napełni serca ogromną radością i zwiększy jeszcze gorliwość ku Niepokalanej.

Za proponowanym dniem 12-go maja przemawia okoliczność że to uroczystość Królowej Apostołów. Ale z drugiej strony termin ten nie jest bardzo szczęśliwy z tego względu, że w tym właśnie czasie sodaliski-maturzystki będą całkowicie pochłonięte gorączkową pracą. Jednakże brak czasu i stąd niemożliwość porozumienia się, nie pozwalają na zmianę proponowanego terminu. Dlatego z miłości dla Marji pokonajmy wszystkie trudności i wspólnie cześć Jej oddajmy.

A teraz jak sobie ten dzień wyobrażamy. Zaczniemy go oczywiście od wysłuchania Mszy św. i przyjęcia Komunji św., bo hymny, które do tronu Marji wzlecą, muszą płynąć z czystych serc, aby były jaknajwartościowsze i jaknajbardziej niebu miłe. Dalszy ciąg dnia wypełniony w ten sposób, aby był w całości prawdziwym dniem myśli Maryjnej.

Uroczysta, a zarazem szczera i prosta akademja, może jakaś wieczornica wreszcie wspólne nabożeństwo majowe zakończy „Dzień Myśli Maryjnej".

Wszystko razem musi się stać serdeczną modlitwą radującą najlepsze Serce Marji.

Sodalicja Marjańska
przy Gimn. Z. Pętkowskiej i W. Macińskiej w Łodzi.

PODZIĘKOWANIA.

Matuchnie Nieustającej Pomocy, Najśw. Sercu Jezusowemu, oraz św. Tereni z głębi serca dziękuję za posadę ojca i swoją i wiele innych łask, polecając się nadal Ich przemożnej opiece — sod. Lilka z Sarn; Matce Najśw. za wyraźną pomoc przy maturze, składa gorące podziękowanie — sod. Z. S. z Poznania; Spełniając przyrzeczenie, wobec wysłuchania mej gorącej prośby, okazanej mi pomocy, przy otrzymaniu promocji i Jej ciągłej opieki nademną w nauce, składam mojej ukochanej Mateczce serdeczne podziękowanie z prośbą o dalszą opiekę i błogosławieństwo — sod. L. K. z Warszawy.

SPRAWOZDANIA

Opłatek Sodalicyjny

w Sem. i Gimn. żeń. im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu, który zaszczycili swą obecnością pani wizytatorka Chrzanowska, p. dyr. P. Zieliński, ks. Mod. S. Adamczyk, oraz Grono profesorskie.

Gdy zapadł zmrok, wówczas w świetlicy naszej koło gorejącego świeczkami drzewka zebrały się „Dzieci Marji".

Gdy kilka gwiazd błysnęło na horyzoncie mrugając jedna na drugą wśród niebieskiego oceanu, wtenczas zaczęłyśmy śpiewać stare, polskie kolędy. Matka nasza „Marja" zapewno z miłością macierzyńską patrzyła na nas z błękitów i słuchała naszych melodyj, które gdyby mogły przebiłyby niebiosa i wieńcem oplotłyby stopy „Niepokalanej".

Po prześpiewaniu kilku kolend prezydentka w imieniu całej Sodalicji złożyła życzenia Pani Wizytatorce, p. Dyr., Ks. Moder. oraz Gronu.

Jakaż cudna była chwila, kiedy z opłatkami w ręku z sercami przepełnionemi miłością bratnią składałyśmy sobie wzajemnie życzenia.

Znowu zabrzmiał śpiew i aż huczało od skocznych radosnych kolęd, a nam świat wydał się piękniejszy.

Czcigodna i Droga Pani Wizytatorka bawiła się z nami w „miasta" biegając zgrabnie, to znowu w flaszkę, a spytana flaszka stale zwracała się w stronę Dostojnego Gościa, więc też było dużo śmiechu. Na łamach tego pisemka pozwolimy sobie złożyć staropolskie „Bóg zapłać" Czcigodnej Pani Wizytatorce, że okazała się wielkim Przyjacielem młodzieży tak na lekcjach w klasie, jak przy zabawie w Świetlicy.

Wśród takiej zabawy chwile upływały szybko, zdawaćby się mogło, że „Czas" z radości posuwał nam szybciej wskazówkę zegara . . . już 7-a . . . tak!

„Czas do domu czas już wołają nas" — śpiewałyśmy ze smutkiem....

Zataczamy ogromne koło i z piersi naszych z całą mocą płynie hymn sodalicyjny „Królowej Swej". — Hymn ucichł. -- „Cześć Marji" brzmi nasze pozdrowienie sodalicyjne z ust prezydentki — „Cześć Marji" odpowiadałyśmy nabożnie.

Z wieczorku tego wyszłyśmy z przekonaniem, że nietylko modlitwą i pracą można czcić „Niepokalaną" ale i przez zabawy i przyjemności, jeno trzeba być Sodaliską!

Sodalicja Marjańska Panien w Toruniu-Mokrem.

Sodalicja nasza nie długo istnieje bo dopiero 2 stycznia 1934 r. została agregowana. Przy założeniu liczyła 20 kandydatek, obecnie liczy 30 członkiń (24 sod. 6 kand.). Intensywnie zabrała się jednak do pracy. Postać Niepokalanej niby gwiazda przewodnia przyświecała wszelkim naszym poczynaniom, a św. Teresa od Dzieciątka Jezus jako druga Patronka naszej gromadki zachęcała nas do wytrwałości w naszych przedsięwzięciach.

Miesięczne spowiedzi, Kom. św. i nabożeństwa wzmacniały tak bardzo słabe siły. Frekwencja wspólnej Kom. św. dosięgała 90 proc. Na zebr. ogólnych odczytałyśmy referaty, na aktualne tematy, które przyczyniły się w znacznej mierze do wytrwania na stanowisku.

Umysły nasze nietylko skierowane były na sprawę kształtowania się i udoskonalenia. Sodaliski nie mogły być nieczułe na łzy biednych, którym głód i nędza tak gorzkie łzy wyciska. Z gorącą życzliwością spieszyłyśmy tym biednym z pomocą, dodając czynną pracę miłosierdzia.

Punktem kulminacyjnym w życiu naszej Sodalicji były dwa uroczyste przyjęcia kand. do Sodalicji, pierwsze 10 maja, drugie 8 grud. 1934 r. i trzy akademje 2 ku czci Najśw. Marji Panny i 1 ku czci Chrystusa Króla. Chwile te były podniosłe i niezapomniane.

W dzień Bożego Ciała ubrałyśmy ołtarzyk i uczestniczyłyśmy w każdej procesji z własnym feretronem.

Dbałyśmy także o godziwą rozrywkę w tym celu urządziłyśmy jeden wieczór towarzyski połączony z tańcami. Pozatem były trzy wycieczki.

Rozczytywałyśmy się w pismach: „Cześć Marji“, „Wiadomości o straży Honorowej N. S. P. J.“ i „Głos Eucharystyczny“, Posiadamy małą ale piękną bibljotekę liczącą 107 książek.

Państwowe Gimnazjum im Hugona Kołłątaja w Krotoszynie.

Sodalicja nasza liczyła pod koniec roku szkolnego 1933|34 22 członkinie, z czego 13 sodalisek, 8 kandydatek i 1 aspirantkę. Zebrań plenarnych w ciągu całego roku odbyło się 9 oraz 1 walne pod koniec prac szkolnych. Referaty opracowane były z różnych dziedzin o czem świadczą ich tytuły:

1) „O powołaniu do Sodalicji“; 2) „Duch Sodalicji a duch pokory“; 3) „Świętość“; 4) „Hipnotyzm w świetle badań naukowych“; 5) „Ks. Stablewski na tle walki z rządem pruskim o naukę religji w języku polskim“; 6) „Potrzeba radości w życiu“; 7) „Kiedy i w jakiej mierze wolno liczyć na nadzwyczajną pomoc Bożą?“; 8) „Najświętsza Panna Marja a protestantyzm“; 9) „Nasze zebrania sodalicyjne“. Prócz tego odbyło się 8 nabożeństw sodalicyjnych z egzortami ks. Moderatora, oraz w drugą niedzielę każdego miesiąca wspólna Komunja św. Treścią pracy naszej było hasło rzucone na Zjeździe Rady Naczelnej w Krakowie, w 1933 r. „W górę serca“, starałyśmy się bowiem szczerym, przyjaznym uśmiechem i pogodą ducha kierować nasze kroki. Pod koniec roku szk. urządziłyśmy wycieczkę do Częstochowy.

Sodalicja nasza posiada dwie sekcje: eucharystyczno-etyczną i misyjną; nadto istniała Krucjata Eucharystyczna, która była przedszkolem Sodalicji.

Sekcja eucharystyczno-liturgiczna liczyła 8 członkiń. Zebrań odbyło się 6, na których wygłoszono referaty: 1) „Życie Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie“. 2) „Świętość“. 3) „Istota cierpienia“. 4) „Siła woli“. 5) „Nabożeństwo do Serca Jezusowego“ i 6) czytanka „Dwa światy“. Dwa razy w miesiącu członkinie sekcji, przystępowały do Komunji św., oraz w każdy piątek adorowały Przenajśw. Sakrament. Pozatem wypełniały drobne uczynki wylosowane na zebraniu.

Sekcja misyjna liczyła 14 członkiń. Zebrań odbyło się także 6 wraz z referatami: 1) „Pius XI. – papież misyjny“; 2) „Znaczenie misyj dla kultury“; 3) „Indje“; 4) „Akcja katolicka w krajach misyjnych“; 5) „Poganie a protestanci“; 6) „Polska wobec dzisiejszych warunków światowej akcji misyjnej“. Członkinie co miesiąc przystępowały do Komunji św. w intencji misyj, oraz zajmowały się zbieraniem znaczków, których zebrano około 4.000.

Krucjata Eucharystyczna pod koniec roku szkolnego liczyła 70 członkiń, odbyła 10 zebrań z *pogadankami:* 1) O kłamstwie; 2) O znaczeniu modlitwy; 3) Eucharystyczny Król; 4) Jak zdobywać świat dla Jezusa? 5) Jak ćwiczyć swą wolę? 6) Św. Eucharystja w życiu uczenicy; 7) O korzyściach jakie przynosi Krucjata; *z referatami:* 1) „Św. Zofja“: 2) „Maj — miesiąc Marji“ i jednem streszczeniem powiastki: „Żydowskie dziecko“. Członkinie odbywały 3 razy wspólną adorację, a potem prywatnie; co miesiąc lub co 2 tygodnie przystępowały do Komunji św.; wypełniały formularze miesięcznego skarbca Serca Jezusowego; abonowały każde miesięcznik Krucjaty i Orędowniczek, oraz uprzyjemniły sobie pracę dwiema wycieczkami pieszemi w okolice miasta.

W bieżącym roku szkolnym liczy Sodalicja nasza 59 członkiń na ogólną liczbę 85 uczenic naszego zakładu. Liczba członkiń tak znacznie wzrosła z powodu likwidacji Krucjaty Eucharystycznej, a potem także z powodu wielkiego zainteresowania dla wzniosłych idei sodalicyjnych.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Józef Mazanek**, Kraków.

Wychodzi za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Nakładem Związku Sod. Marjańskich, Uczennic Szkół śred. w Polsce.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.